


Niespokojny


Nie znał zbyt wielu ludzi i zbyt nie pragnął ich towarzystwa, choć zdawał sobie sprawę z tego, że pochodzący od małp człowiek powinien posiadać w sobie przynajmniej resztki instynktu stadnego. Owszem, te resztki posiadał. Było tego akurat tyle, by wytrzymać w mieście, w którym zmuszony był przebywać przez większość swego czasu.

Wiedział, że w końcu stąd ucieknie. Trudno mu było zrozumieć, jak ludzie wytrzymują w tym tłoku.  W miejscu, gdzie ciężko usłyszeć własne myśli, odganiane przez nieustanny hałas samochodów czy odgłosy, zdawałoby się, wiecznej ludzkiej paplaniny o wszystkim i niczym zarazem. Potrzebował przestrzeni, nie był przecież mrówką, a i ta ostatnia ma zawsze możliwość oddalić się od swej kolonii, jeśli tylko zapragnie tego jej mrówcza dusza. On zaś nie mógł tego zrobić w każdej chwili, a przynajmniej tak mu się wydawało.

Gdy znajdował się wśród ludzi podobnych sobie, uśmiech dość często pojawiał się na jego twarzy. Przechadzając się czasem z nudów po mieście, ze zgrozą oglądał ludzkie budowle. Po co ludziom to wszystko? Ile jeszcze ruin człowiek musi odkryć? Lśniących w blasku pustynnego słońca, smaganych mroźnymi wiatrami północy bądź spowitych czarnymi cieniami dżungli równikowej. Ile ich jeszcze musi odnaleźć, aby wreszcie przyjąć do wiadomości, że taki sam los spotka budowle stawiane z mozołem w czasach dzisiejszych. Wściekał się na ludzi patrząc, jak przyroda, arcydzieło milionów lat ewolucji, znika pod zwalami betonu, pod stopami ludzkiego pochodu donikąd. Jednocześnie małostkowe ambicje rodzaju ludzkiego w głębi duszy przyprawiły go o szaleńczy śmiech. Mieć, to jedyne na co stać większość ludzkiego mrowia.

Jego myśli składały się z kontrastów - jak wszyscy młodzi, widział świat czarno-białym. Nie był podatny na żadnego rodzaju perswazje. Na każdy temat miał swoje zdanie. Przemyślane na tyle, na ile pozwalał mu jego umysł. Umysł oraz serce, które nie raz brało górę nad tym pierwszym. Był jednak zawsze gotów zmienić poglądy, gdyby ktoś udowodnił mu, że w jakiejś kwestii tkwi w błędzie. Można powiedzieć, że stał nieco obok świata. Jak każdemu wrażliwemu człowiekowi, dobro dzikiej przyrody bardzo leżało mu na sercu. Niekiedy rozpaczał w głębi duszy nad tą katastrofą dla życia, która odbywała się na jego oczach. Wiedział jednak, że - tak, jak już to wiele razy na Ziemi bywało - przyjdzie czas i na człowieka, by zwolnić miejsce dla innych, "oby mądrzejszych", zwykły mawiać, stworzeń. To było dla niego pocieszeniem. Wstydził się przynależności do rasy ludzkiej.


Szedł teraz w lesie starą ścieżką łań, która nieużywana powoli zaczęła zarastać. Łanie gdzieś się wyniosły. Nie wiadomo gdzie i dlaczego, bo okolica pozostawała nader spokojna. Las bukowy rozpościerał się po obu stronach doliny, utworzonej przez niewielką, bystrą rzeczkę. Wiedział, że niewiele już takich dolin pozostało na Ziemi. Cud natury uwidaczniał się tu na każdym kroku. To były te chwile, dla których oddychał. Reszta świata nie miała wtedy znaczenia. Liczyło się tylko tu i teraz. Inne sprawy pozostawiał daleko w tyle, niechciane, przyćmione. Wyszedł na polanę nieopodal rzeki. Buki, jakby chcąc się przywitać, zwieszały nisko swe długie, liściaste ramiona. Stanął u stóp jednego z nich i spojrzał w górę. Masywny pień utrzymywał na sobie zieloną chmurę liści, która teraz ani drgnęła. Dotknął go. Nie potrafił zrozumieć, jak można, bez prośby o wybaczenie, bez najmniejszych skrupułów, zatopić w nim siekierę. Jakaś siła płynęła z tych zielonych monumentów, nie czuł jej na dłoni, ale czuł ją w sercu. Magia setek lat życia przemawiała do niego nadzwyczaj wyraźnie, a on potrafił jej usłuchać. Pragnął, aby takie drzewa stanowiły dla niego codzienny widok.

Będąc w mieście często dochodził do wniosku, że najlepiej było by się nie urodzić, jednocześnie był za  to na siebie zły, bo nie urodzić się byłoby najwygodniej. Tam w lesie, wśród potężnych drzew,

czując na sobie podmuchy wiatru, spotykając zwierzęta, zmieniał zdanie. Zdawał sobie sprawę z tego, że dla takich chwil, choć nieubłagane krótkich, warto żyć. Odwrócił się na pięcie i począł iść w kierunku rzeki. Ciszę zmącił lekki wiatr i żółte trawy kołysały się sennie. Mijał właśnie kępę niedużych brzoź, gdy zwolnił kroku rozmyślając. To tu rok temu spotkał wilki. Pamiętał to doskonale. Wataha odchodziła z polany. Na początku nie bardzo wiedział, czy zwierzęta zdawały sobie sprawę z jego obecności. Wyglądały dumnie i zarazem tak bez troski, jakby nieświadome tego, że ich świat wisi na włosku. Nie zwracały na niego uwagi, co zresztą mu schlebiało. Bardzo nie chciał uchodzić w tym otoczeniu za coś obcego. Pragnął być częścią tego, co widział. Podziwiał wilki. Był im wdzięczny, że pozwoliły mu się oglądać. Wyczuwał ich szczęście. Bardzo im zazdrościł, były naprawdę wolne. Gdyby tylko mógł wtedy paść na czworaka i zmienić się w jednego z nich. Wiedział, że zrobiłby to bez wahania, choć później znowu oburzał się na siebie za to, że po raz kolejny chciał pójść na łatwiznę. Chciałby być wilkiem, ale nie da się ratować wilków będąc jednym z nich.

Gdy dochodził do rzeki, skręcił w lewo i zaczął iść w kierunku źródła. Co jakiś czas promienie słońca, odbijając się od płytkich bystrzyn, raziły tysiącem maleńkich iskierek. Doszedł do miejsca, w którym prąd wody utworzył głęboki dołek. Na jego dnie dostrzegł wijącą się leniwie sylwetę pstrąga. Dolina omamiła swym spokojem. Wyostrzała zmysły i jednocześnie zacierała wspomnienia przeszłości. Za to ją kochał. Zdejmowała zeń miejskie brzemie. Była lekarstwem nie tylko dla umęczonej duszy, ale i dla ciała. Jej spokój przenikał do najgłębszych zakamarków jego jaźni, karmił ją i dawał siłę, nie tylko na czas pobytu w niej.

Pstrąg jakby wystrzelony z łuku wbił się w cień nachylającego się nad wodą jaworu. W miarę jak szedł, las coraz bardziej zacieśniał się, aby w końcu dotrzeć do samego brzegu rzeki. Przeszedł przez gęste zarośla olszynowe i wyszedł na kolejną polanę. Nazywał ją sercem, gdyż leżała w samym środku doliny. Ścianę lasu tworzyły tu nie buki, a strzeliste jodły. Ich ciemnozielone igły z najniższych gałęzi splatały się z kłosami traw, jakby drzewa trzymały się ziemi. Szedł ostrożnie, chłonąc otaczające go piękno. Na błękitie nieba jakby nagle pojawił się myszołów. Ptaki miały coś szczególnego. Wzniesić się w przestworza, ponad drzewa, ponad resztę świata, szybować nad ludzką indolencją. Jemu też by się to przydało. Zniszczycie tę dolinę? Z powietrza łatwo mi będzie wypatrzeć inną. Zniszczycie tę inną? Znajdę kolejną. Zniszczycie wszystkie? Zawsze będę patrzył na was z góry. Zanim moje ciało runie z nieba przed wasze oblicza. Przynajmniej na chmurach nie da się nic wybudować. Nie, nie jestem królem przestworzy. Królów zatrzymajcie w swoim ludzkim świecie. My ich nie chcemy, bo moglibyśmy stać się tacy, jak wy.

Słońce powoli przybierało pomarańczowy kolor zbliżając się do linii horyzontu. Dotarł do drugiej strony  polany i usiadł na miękkiej poduszce z opadłych igieł, pod jedną z jodeł. Odwinął z papieru tłustą rybę i powoli zaczął jeść. Pamiętał o bardzo ważnej rzeczy. O tym, że aby podtrzymać swoje życie musimy odbierać je innym. Obojętne, czy będzie to roślina, czy zwierzę. Trzeba o tym pamiętać. To bardzo ważne. Na tym opiera się istnienie wszelkich istot. Odbieranie życia nie jest złe, jeśli służy podtrzymaniu innego. W przyrodzie reguły są jasne. Każdy wie, kogo musi się strzec. Śmierć jest świadectwem życia. Ludziom ciężko jest umrzeć. Boją się śmierci bardziej niż jakiegokolwiek innego stworzenia. Pewnie dlatego, ponieważ wielu zapomniało, że zabija, aby móc żyć. Wielu nie wie, że zabija. Mięso nie pochodzi z zamrażarki.

Noc przyszła szybko. Niebo rozświetliły gwiazdy, a on leżał teraz w śpiworze obserwując je uważnie. Zabawne, jak wymyślne urządzenia do obserwacji kosmosu potrafią skonstruować ludzie. Szukają życia w kosmosie, nie potrafiąc dostrzec tego, które mają u własnych stóp. Na niebie pojawił się Księżyc. Las powoli ożywał. Jakby zwierzęta wiedziały, że człowiek w nocy śpi. Noc to pora, w której las daje się poznać. Ci, którzy nie spędzili w lesie żadnej nocy, niewiele o nim wiedzą, także ci, co wieczorem zamknęli się w namiocie i wyszli z niego rano. Zasypiał patrząc w gwiazdy. Zasnął. Śnił.

Słyszysz? Jesteś w raju. Mogę cię dotknąć. Skoro czujesz dotyk, czy mogę cię też zranić? Jeśli tak, czym różni się raj od Ziemi. A czy raj mógłby być rajem, gdyby nie można było w nim czuć dotyku? Masz w sobie miliony lat życia. Czy jest w tobie choć odrobina cząstek z minionych stworzeń? Nie zamykaj innych cząstek w rzeczach, pozwól im stać się życiem. Strach, pożądanie, ból, przyjemność - to one stanowią o tym, że żyjesz. Nie zamykaj się przed nimi. Nie pozbawiaj się chłodu poranka w lesie. Nie można być wypoczętym, jeśli nie było się nigdy zmęczonym. Nie da się być najedzonym, jeśli nigdy nie było się głodnym. Byłeś uwięziony, teraz się uwolnij. Tylko ci naprawdę cieszą się życiem, którzy otarli się o śmierć. Jak błahą rzeczą są odciski na nogach, jeżeli podczas wędrówki można obejrzeć najpiękniejszy z cudów. Obejrzeć, dotknąć, powąchać, posmakować. Poszukaj wilków. Jeśli potrafisz czuć, uwiodą cię swą wolnością. Znajdź w sobie wilka. Pijecie razem tę samą wodę, oddychacie tym samym powietrzem.

Liście obumierają, aby poprzez ziemię odrodzić się na drzewie. Nasiona zmieniają się w ptaki. Gołębie stają się jastrzębiami. Jastrzębie stają się liśćmi. Woda wraca do źródeł. Szanuj swoją ziemię, a powrócisz i ty. Na tym polega człowieczeństwo. Ucz dzieci szacunku. Nie żyjesz, jeśli nigdy nie zmarłeś. Nie można być człowiekiem, jeżeli nigdy się nie żyło. Nie ma nic ważniejszego, od mgły porannej i promieni słońca. Od ryku jeleni i zimowej zamieci. Nie trzeba nam nic, oprócz wiatru na twarzy. Nie walcz z żywiołami, dopasuj się do nich. Bowiem woda musi przybrać kształt naczynia, nie inaczej. Bądź wiatrem na swej twarzy. Wsłuchaj się w życie. Wielu było tu przed tobą. Wielu skrzydlatych i czworonożnych. Sędziwy wiek równa się mądrości. Dwa tysiące lat to mało. Ile trwa nasze życie? Pozwól sobie uczyć się. Kto nie potrafi słuchać, nie powinien nic mówić. Język jest zbyt sztywny, by w pełni opisać piękno. Nie ma jeleni, trawy i wilków. Nie ma drzew, krzewów czy ptaków. Jest po prostu Ziemia.

Maciej Narczyński